Jagoda Szelc, reżyserka spektaklu 'Uśmiechnięty' w Nowym Teatrze w Warszawie (Fot. Monika Stolarska / Nowy Teatr)

KULTURA

Jagoda Szelc: Miał wyrzuty sumienia, bo dał sygnał do zrzucenia bomby na Hiroszimę. Zafascynował mnie

Sandra Zakrzewska 30.08.2022

Ludzie wszędzie szukają prawdy, co jest pocieszające i przerażające. Czasem prostej i głupkowatej. Czasem trudnej i ciężkiej do rozpakowania. Mimo wszystko bardzo wierzę w te poszukiwania - mówi reżyserka filmowa i teatralna Jagoda Szelc.

Jagoda Szelc zachwyciła świat kina obsypanym nagrodami filmem "Wieża. Jasny Dzień". Od jakiegoś czasu pracuje też w teatrze. Najpierw w Bydgoszczy wyreżyserowała "Maszynę", a teraz w Nowym Teatrze można obejrzeć jej "Uśmiechniętego".

Rozmowa z Jagodą Szelc.

Ostatni raz rozmawiałyśmy przy okazji twojego teatralnego debiutu, czyli "Maszyny" w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Mówiłaś wtedy, że bardzo cierpisz i głównie najadasz się wstydu.
Teraz już się trochę mniej najadałam tego wstydu. *(śmiech)* Pytałam też o to moich współpracowników i współpracowniczki, bo chciałam wiedzieć, jak oni to widzą. Dwa zupełnie różne przeżycia. "Uśmiechniętego" robiłam na bazie pomysłu o świecie, o którym dużo wiem, czyli planu filmowego. Jednak dalej jest to bardzo trudne, bo nie wyrosłam w tej dyscyplinie, to znaczy nie mam tego treningu po prostu.

Teatralnego?
Tu wszystko się dzieje naraz - w tym samym czasie muszę montować, zarządzać dynamiką ludzką, reżyseruję aktorów i udźwiękawiam. Tym razem z Pawłem Mościckim napisaliśmy cały tekst przed próbami, ale dalej był huk roboty. Mój przyjaciel Paweł Kulka mówi zawsze, że każdy spektakl zaczyna „zadrożdżać się" dopiero dwa tygodnie przed premierą. To jak w tej grze, w której masz punkty, łączysz je i na końcu widzisz obrazek. Prawie do samego końca jest to plątanina asocjacji.

Dla mnie to się dzieje niebezpiecznie późno. W kinie dwa tygodnie przed premierą masz już zamknięty film. Dlatego wydaje mi się, że nieporozumieniem jest mówienie, że w teatrze "to powolny proces". W porównaniu z filmem tego procesu po prostu nie ma. Proces definiuję jako coś spokojnego, wolnego, przemyślanego. Spektakle produkuje się za szybko.

FOT. MAURYCY STANKIEWICZ

Czyli to, w jaki sposób sztuka teatralna ewoluuje nawet przez te ostatnie dwa tygodnie, tego nie nazywasz procesem?
Nie, to nazywam pląsawicą Huntingtona. Moje sojuszniczki reżyserki, czyli Weronika Szczawińska czy Ania Smolar, Agnieszka Jakimiak, Gosia Wdowik wydają się wytrzymywać to ciśnienie psychiczne i mają to w pewien sposób oswojone (choć trzeba by ich spytać). Wydaje mi się, że doświadczenie sprawiło, że panują nad tym, są świetnymi rzemieślniczkami.

> Mam jednak wrażenie, że problemem jest próba wyprodukowania spektaklu bezlękowo i bezstresowo w osiem tygodni.

Literalnie powinno to trwać cztery miesiące z jakąś przerwą. Natomiast żadnego teatru w tym momencie na to nie stać. Z wyłączeniem paru osób, ale to są osoby nieprawdopodobnie uprzywilejowane.

Jak narodził się ten projekt?
Dwa lata temu zainteresowałam się korespondencją Clauda Eatherly'ego (przydomek "Smiling Boy") i Günthera Andersa. Claude przekazał sygnał do zrzutu bomby atomowej na Hiroshimę i z tego powodu dręczyły go całe życie wyrzuty sumienia. Chciał za wszelką cenę ponieść karę. Byłam zainteresowana, jak to się dzieje, że wszyscy jesteśmy "niewinnymi winowajcami", ale zupełnie nikt nie chce tego przyjąć na klatę. Gdy skończyliśmy opracowywać tekst, wybuchła

REKLAMA
AD

Support people of Ukraine
Your donations help us to provide humanitarian relief to millions of suffering people

wojna i nasz spektakl się ucieleśnił. Było to zatrważające.

CZYTAJ TAKŻE

Jagoda Szelc: Nie chcę kalkulować, myśleć w kategoriach tak zwanej kariery. Nie jestem tu od tego, żeby się podobać

Bałaś się, że zostaniesz oskarżona o to, że niejako próbujesz odbić się od głośnego tematu?
Może bardziej, że relatywizuję. Teraz wszyscy jesteśmy w stanie głębokiej psychozy. Wszyscy się łatwo odpalają i chcą prostych odpowiedzi i prostych dyskusji. Zrobiliśmy spektakl o osobie, która jest całkowicie przeciwna wojnie - o pacyfiście. Nie wiem, czy jest jeszcze na to miejsce.

Jak trafiłaś na tę historię?
Pojechałam na wyjazd i zabrakło mi książek. Paweł Mościcki miał przy sobie "No More Hiroshima", bo interesował go Günther Anders. Z nudów zaczęłam czytać tę korespondencję, po czym po prostu oniemiałam. Zachwyciła mnie wielka przyjaźń między dwojgiem ludzi, których dzieli wszystko – wiek, narodowość, język, klasa, status, jednak nie moralna pozycja. Jednocześnie to korespondencja między dwoma mężczyznami, która jest tak nieprawdopodobnie wspierająca. Nie ma tam toksycznej męskości. Jest szacunek do granic drugiego.

FOT. MAURYCY STANKIEWICZ

Dużo mówi się o siostrzeństwie, a o braterstwie już niekoniecznie.

> Mam dużą wątpliwość co do "siostrzeństwa z insta", bo bardzo się na nim ostatnio zawiodłam. Kobiety są dla siebie okrutne, bo też i nasza półka wciąż jest mała.

Nie żebym w nie nie wierzyła zupełnie. Doświadczam go. Ale jest też dobre, zdrowe brotherhood i ono też służy nam, kobietom. Z drugiej strony to, co jest zupełnie nieprzystające, to rozmowa między mężczyzną, który przyczynił się do zabójstwa 200 tys. ludzi, i człowiekiem, który potępia ten gest. Nie do wyobrażenia, a jednak… Wszystko się w tej korespondencji miesza i wydaje niemożliwe, a zarazem jest bardziej prawdziwe niż ty i ja. My wszyscy partycypujemy w tym momencie w różnego rodzaju śmierciach, które są niedorzeczne i oddalone.

Co masz na myśli?
Każdego dnia kupujemy przedmioty, korzystamy z korporacji, banków, platform, które robią straszne rzeczy na całym świecie ludziom i zwierzętom. Wdajemy się w wojny informacyjne, kłamstwa i wspieramy zbrodnie, przeinaczenia i uspokajamy się swoją moralnością. Była taka nakładka na Facebooka "I support the current thing", czyli "Wspieram aktualną sprawę" czy raczej "Popieram, co się popiera". To jest generalnie nasza dzisiejsza mentalność.

Fake newsy, wojny informacyjne, to był taki temat, który rezonował z tobą już wcześniej?
Tak, głównie dlatego, że mówienie prawdy jest bardzo trudne. Potem byłam zainteresowana pozycją dla mnie całkowicie heroiczną, chłopa, który nie odrzucił tej potrzeby prawdy. To interesujące, że niemieccy zbrodniarze mówili: "byłem trybikiem w maszynie". Eatherly zrobił coś całkowicie odwrotnego, powiedział, że on to zrobił, chociaż faktycznie przekazał tylko hasło, które wyszło od prezydenta Trumana. Co go motywowało? My wszyscy byśmy odpuścili, a on nie. Niesamowity człowiek.

REKLAMA
AD
Stand for peace in Ukraine

Donate to save the life of millions and stand for the world democracy

FOT. MAURYCY STANKIEWICZ

Eatherly, dążąc do prawdy, domagał się też sprawiedliwości dla siebie samego.
Przez 13 lat włamywał się na stacje benzynowe, do banków i na poczty, nie okradając ich z niczego lub niewielkie były to kradzieże, tylko po to, żeby móc trafić do więzienia i odsiedzieć jakiś wyrok. Cały czas domagał się wydania mu kary. Czasem tak jest, że osoby powodujące wypadek, w którym ginie ich dziecko, chcą, by sąd nałożył na nich wyrok, bo to uśmierza trochę poczucie winy. Eatherly poszedł z tym dalej i faktycznie siedział w tych więzieniach, aż rząd uznał go za groźnego pacyfistę i osadził w zakładzie psychiatrycznym. Mówiąc krótko: potrzebowali uznać go za wariata, bo jako jedyny wypowiedział na głos prawdę o bombie atomowej. Günther Anders podsumowuje to świetnym zdaniem, które w dalszym ciągu jest hasłem naszych czasów: „Kiedyś nie umieliśmy stworzyć rzeczy, które sobie wyobrażaliśmy. Dzisiaj nie umiemy sobie wyobrazić rzeczy, które stwarzamy. Stworzyliśmy rzeczy, które wymknęły się spod naszej moralnej kontroli".

Eatherly chorował emocjonalnie, bo miał potworne wyrzuty sumienia.
Tak. Jednak nie był szalony. Przeciwnie, był zdrowy. Natomiast system potrzebował uznać go za szalonego. Potrzebował odmówić mu możliwości poczucia winy. To mogłoby zachwiać opowieścią o tym, czym była naprawdę bomba nad Hiroshimą. Myślę, że Eatherly mógł być w spektrum autyzmu, bo tacy ludzie mają często nieprzystające poczucie sprawiedliwości i chęć wyrażania go, przy czym nie rozumieją konsekwencji, które za tym idą. Nie znam się na tym aż tak dobrze. Ja mam na przykład tak, że przez całe dzieciństwo odmawiano mi poczucia mojej rzeczywistości i mówiono, że jest inaczej, niż widzę i czuję. Teraz trzymam się bardzo tego, co widzę i czuję.

Jak odmawiano ci tego poczucia rzeczywistości?
Nie chcąc się za bardzo uzewnętrzniać, na każdy możliwy sposób. Ty myślisz, że coś jest zielone, a ktoś ci mówi, że jest czerwone. Myślę, że dlatego zaczęłam robić filmy. Chciałam ucieleśnić swoją rzeczywistość. Chciałam ją trenować.

> Miles Davis powiedział kiedyś, że „Długo ci zajmuje, żeby brzmieć jak ty". A dla dziewczyny, w tym zawodzie, w tym momencie? Ech... Ale nie ma innej drogi.

W dzisiejszych czasach o prawdę jest bardzo trudno, szczególnie to widać, odkąd wybuchła wojna w Ukrainie. Skąd czerpiesz informacje o świecie?
Ilość bzdur, jaka jest produkowana na temat rzeczywistości, ekonomii, strajków czy konkretnych osób, jest zatrważająca. Weźmy dla przykładu Kadafiego. Wiesz, ile razy jego osobowość była zmieniana, od zbrodniarza po fantastycznego polityka, tylko ze względu na interesy ekonomiczne? Zaczęłam słuchać tylko i wyłącznie dziennikarzy śledczych, najlepiej niezależnych, którzy nie są finansowani przez żadne gazety. Wojny informacyjne to piekło i chyba nie ma już takiej dziedziny, w której łatwo o dyskusję. Dosyć łatwo natomiast można zrobić karierę, mówiąc gładkie rzeczy, takie, co to nikogo nie szokują, ale niby są takie wiesz, zaangażowane. Dlatego ten Eatherly tak mnie wzrusza.

teatr polski bydgoszcz
Maszyna reż. Jagoda Szelc | trailer
Kopiuj link
Obejrzyj w YouTube

Jesteś idealistką?
Na wielu poziomach jestem. Na wielu całkowicie spotworniałam. Mocno się przejechałam tu i ówdzie. Ale wierzę w moje robienie filmów. Tam wierzę. Tylko proszę, żeby to nie był lead *(śmiech)*.

Myślisz, że ludzie szukają jeszcze prawdy w sztuce?
Ludzie wszędzie szukają prawdy, co jest pocieszające i przerażające. Czasem prostej i głupkowatej. Czasem trudnej i ciężkiej do rozpakowania. Mimo wszystko bardzo wierzę w te poszukiwania. Póki jesteś w ruchu, możesz dotrzeć do Utopii.

Wspominałaś, że nowy film tworzysz już od czterech lat. Z czego to wynika?
Czy to dziwne? Kino artystyczne w Polsce to wyzwanie. Moja dobra koleżanka, patrząc na "Uśmiechniętego", stwierdziła, że bardzo chyba tęsknię za filmem, skoro przenoszę go do teatru. Tak, jednak teatr był moją wielką nauczycielką.

***

Mocna dawka kultury: o filmach, serialach, książkach, sztukach teatralnych i koncertach. Zapisz się na newsletter kulturalny i szukaj